Rok XI. We Lwowie dnia 27. sierpnia 1903. Nr. 35

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Snieżnej, ul. Snieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

ODEZWA ARCYPASTERSKA

do rodziców katolickich we Lwowie.

W czasie mojej nieobecności stała się w mieście rzecz niezmiernie bolesna. Nie byłbym pasterzem i sługą Chrystusowym, gdybym w chwili wielkiego wzburzenia umysłów krył się i milczał, zamiast sprawę rozświecić i na lepsze sprowadzić tory.

Nie myślę bronić mojego proboszcza przy kościele św. Mikołaja. Gdyby na radę i wiec zebrały się te tysiące biednych, których nakarmił i ci chorzy, którym szpitale i przytuliska wybudował, to wszyscy zgromadzeni jednomyślnie zgodziliby się na oświadczenie, że ten, który całe życie służył uczciwie Bogu i Ojczyźnie, nie mógł na starość stać się zdrajcą przez to, iż powziął myśl podobną, jaką przed kilkunastu laty w Krakowie w czyn wprowadził ś. p. kardynał Dunajewski, chlubny męczennik za sprawę narodową.

Mnie boli, że w obec nieporozumienia, jakie zaszło, muszę dzisiaj wobec katolików bronić zasady katolickiej i Braci szkolnych, których zamiast przyjąć otwartem sercem, obwołano germanizatorami. A któż są oni? To krew z krwi naszej, kość z kości naszej. Jeśli jeszcze nie wszyscy biegle władają językiem polskim w ustnej rozmowie, to nie ich wina, jeno protestanckiego systemu szkolnego w Prusiech. Przybyli oni do nas, aby tu założyć polski nowicyat, utworzyć z czasem osobną prowincyę polską swojego Zgromadzenia i być nam pomocą w pracy społecznej na tych polach, któreby w ich braku leżały odłogiem. Nauczycielom naszym posad zabierać nie myślą, ani stawać im w drodze wtedy, gdy dążą do polepszenia swego bytu. Gdybym najmniejszą w tym względzie żywił niepewność, nigdybym Braci nie dopuścił do mojej dyecezyi, bo wysoko cenię naszych nauczycieli, szczerze pragnę ich dobra i w każdym prawie liście pasterskim z uznaniem wyrażałem się o pracy ich ofiarnej i rzetelnych zasługach około ludu.

Aby mieć punkt oparcia, Bracia szkolni otwierają pierwszą szkołę swoją we Lwowie, a myślą prowadzić ją w dwóch osobnych oddziałach, z których jeden z językiem wykładowym polskim, przeznaczony jest dla dzieci polskich, drugi, z językiem wykładowym niemieckim dla dzieci niemieckich.

O szkołę niemiecką prosili rodzice Niemcy, którzy koszta jej chcą pokrywać swoim pieniądzem składanym we formie opłat szkolnych, bo nie mają pretensyi do tego, iżby społeczeństwo polskie własnym groszem zaspokajało potrzeby obcych dzieci, czasowo w mieście przebywających.

Nie pojmuję, iż przeciw tej szkole mogła powstać tak wielka burza, skoro równocześnie subwencyą pobiera niemiecka szkoła protestancka, której szyld po dziś dzień głosi, że gmina wyznaniowa przeznaczyła ją dla dzieci ewangelickich.

Żaden katolik, a tem mniej biskup nie może patrzeć spokojnie na to, że dzieci katolickie nasiąkają w szkole protestanckiej co najmniej obojętnością religijną. Wiem o tem od rodziców, którzy przychodzili do mnie z prośbą o ratunek w tej sprawie. Wiem też, jak bardzo gorszyły się tem dzieci katolickie, że jeszcze niedawno uczył w tutejszej szkole ewangelickiej religii protestanckiej apostata, były słuchacz wydziału teologicznego we Lwowie.

Jeśli tedy rzeczy tak stoją, że dla ratowania dusz niemowlęcych rodzice ich, niemcy, starają się o szkołę niemiecką, to biskupa — który musi być sprawiedliwy dla wszystkich katolików, polaków i niemców — obowiązkiem jest pospieszyć im z moralną pomocą w imię tejsamej zasady, dla której wołamy o język polski i pacierz w języku ojczystym dla naszej dziatwy; sprawiedliwi dla drugich, śmiało będziem mogli żądać sprawiedliwości dla siebie i protestować przeciw gwałtowi, zadawanemu sumieniu dziatwy naszej.

Że nowa szkoła katolicka nie będzie działała na szkodę narodowości polskiej za to pełną biorę odpowiedzialność na siebie, ufam zaś, że za lat kilka Bracia szkolni sumienną i skuteczną pracą zdobędą sobie zaufanie naszego społeczeństwa i wszystkich sfer jego.

We Lwowie, dnia 25. sierpnia 1903.

† Józef
Arcybiskup-Metropolita.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Kampania prasy liberalno-socyalistycznej przeciwko kardynałowi krakowskiemu. — Skąd w tym chórze »Vaterland« i »Kuryer poznański«. — Kilka słów o przywileju exkluzywy na konklawe. — Kongregacya dziekanów i wicedziekanów, konferencya katechetów w Przemyślu. — Stosunki moralne w naszych szkołach — Kto winien temu? — Środki zaradzenia złemu. — Świeżo założony we Wiedniu »Związek dla zwalczania niemoralności«. — Czyby i gdzieindziej nie był on potrzebny. — C. k. władze a półki księgarskie po dworcach kolejowych. — Związki wolnomyślnych studentów we Francyi. — Jaka ztąd płynie nauka?

Od dni kilkunastu szaleje kampania prasowa przeciwko czcigodnej osobie jedynego dziś purpurata polskiego, a szał ten znamionuje najdosadniej stosunki obecnego społeczeństwa nietylko polskiego ale nadto niestety i katolickiego. Już to samo godne potępienia, iż znaleźć się mógł ktoś z pośród konklawistów, który nie bacząc na przysięgę przed rozpoczęciem konklawe złożoną, w niegodny siebie samego sposób zdradził jedną z tajemnic tyczących się obrad kardynalskich w dniach konklawe. Prasa wroga Kościołowi, która nie z szacunku ale z nienawiści ku Stolicy Apostolskiej ukuć potrafiła na poczekaniu wyraz »Bysantinismus«, by nim określić konieczny w naszych czasach stosunek władz kościelnych do władz państwowych, w lot pochwyciła ową rzekomo z dobrego źródła (jak u nich zwykle) pochodzącą wieść o założeniu veta w imieniu Cesarza Austryi przeciwko kardynałowi Rampolli. To co zdrajca dobrej sprawy w karygodnej nieopatrzności wyniósł poza mury Watykanu, wszystko pragnący wiedzieć (nawet i to co wcale do nich nie należy!) dziennikarze roznieśli po całym świecie i to w sposób budzić mogący chyba niesmak i politowanie... Wprawdzie Jego Eminencya książe biskup krakowski zanadto wysokie zajmuje stanowisko, by mógł się liczyć z opinią, jaką mu wyrabia »Naprzód« lub »Kuryer lwowski« lub »Nowa Reforma« lub »Słowo polskie« lub inne w tym duchu i kierunku redagowane pisma; wprawdzie w sprawach konklawe kierując się jedynie własnem zdaniem i na głębokiej rozwadze opartem przekonaniem nie potrzebuje oglądać się na to, co się podoba lub nie podoba »Naprzodowi« ku hańbie imienia polskiego na polskiej ziemi wydawanemu i wspieranemu roczną subwencyą 1716 marek z niemieckiego, więc wrogiego dla nas czerpaną źródła, lecz o wiele smutniejszem jest, że w tem wyciu liberalno-socyalistycznych hyen wzięła udział i część katolickiej (?) prasy, że taki »Vaterland« wiedeński lub organ duchowieństwa poznańskiego »Kuryer poznański« odważył się dopuścić takiego nietaktu, mogącego wiele wyrządzić szkody Kościołowi. Dość czytać powoływanie się pism liberalnych na artykuły pisane z tego powodu przez te oba dzienniki katolickie, by poznać prawdę moich słów i obaw. Oszczerstwa miotane przez Naprzód, który z powodu konfiskaty numeru z 10 sierpnia śmie w iście bluźnierczy sposób perswadować prokuratorowi krakowskiemu p. Dolińskiemu, iż »bez zdobycia zasług w niebie spokojnie obejść się może«, ranić i boleć człowieka szlachetnego nie mogą, a to z tej racyi, iż wie doskonale, że one pochodzą od nieznającego się na szlachetności wroga, ranić jednak i boleć muszą ciosy zadawane z ręki tego, co udaje być przyjacielem. Bo i pytam, o cóż tu poszło? Nie pora i nie miejsce rozpisywać się tu o znaczeniu tz. prawa exkluzywy czyli veto, to pozostawiam kanonistom; faktem jednak jest, iż z tego przywileju, który wcale nie jest właściwem pozytywnem prawem, oddawna korzystały: Austrya, Francya, Hiszpania i dziś już nie istniejące królestwo obojga Sycylii; faktem jest, że 24. grudnia 1830. kardynał Marco założywszy veto w imieniu króla hiszpańskiego, przeszkodził wyborowi kardynała Giustiniani i dopomógł, iż kardynał Maurus Cappellari pod imieniem Grzegorza XVI. dnia 2. lutego 1831. zasiadł na tronie papieskim; faktem jest, że przy wyborze Piusa IX. cesarz Austryi przez usta kardynała Gaysrucka arcybiskupa Medyolanu i kardynała pragskiego Schwarzenberga, protestował choć bezskutecznie przeciwko wyniesieniu kardynała Mastai-Ferreti na Stolicę Apostolską, a zatem faktem jest, że przywilej ten od czasu do czasu był wykonywanym.

Dlaczegoż — pytam — urządzono obecnie z powodu użycia tegoż przywileju przez Austryę, tak wstrętną hecę dziennikarską przeciwko kardynałowi, przez którego usta Austrya rzekomo przemówić chciała? Odpowiedź na to łatwa... Energiczny książe-biskup krakowski, który wprowadzeniem tak nader w naszej dobie potrzebnej karności wśród duchowieństwa, stanowczością swoją w występowaniu przeciwko przewrotowi, gorliwością Swą okazywaną we wszystkiem co zmierza ku pomnożeniu chwały Bożej, musiał niepodobać się oddawna tym, którzyby w mętnej wodzie rozprzężenia duchowieństwa i karności kościelnej, chcieli łowić ryby w obfitości. Więc ze sprawy, której nie zrozumiano należycie, w której niesłusznie szkody narodowej dopatrywano, która przewrotowcom panslawistycznym i »Młodej Polsce« zdradą narodową być się wydała, bezczelnie skorzystano, by obrzucić spełniającego swe obowiązki kardynała stekiem obelg i potwarzy a płytko myślący politycy od Vaterlandu i Kuryera poznańskiego przyłączyli niebacznie swe głosy do tego szatańskiego chóru! Oto skutki owego przez ks. Kajsiewicza wspomnianego a w naszych czasach wszystko ogarniającego buntu woli, woli społeczeństwa całego, któreby chciało się urządzić bez Boga, na podstawie nie Jego praw, ale swoich jedynie, z siebie wydobytych, przez siebie wymyślonych! Od kollegium kardynalskiego jedynie wybór tego lub owego zależał kandydata, snać zatem miało ono swe ważne powody, że nie wybrało tego, przeciwko któremu »veto« owo rzekome skierowano, a każdemu innemu w tej kwestyi głos zabierać — wara!. Tak słusznie spodziewać się należało i Ojciec św. Pius X. ustanowił już osobną komisyę kardynalską, która ma się zająć wyszukaniem owego długojęzycznego konklawisty i surowego ukarania tegoż. To było w pierwszem rzędzie koniecznością, celem zapobieżenia na przyszłość podobnym wypadkom rozgłaszania tajemnic urzędowych, a części dobrze myślącej społeczeństwa naszego będzie obecnie obowiązkiem zająć się zmuszeniem prasy liberalnej do milczenia w tej sprawie i wzięciem w obronę przed szowinizmem dostojnej osoby krakowskiego kardynała.

Przed kilku dniami powróciłem nie z wiecu, bo w tych jako odbywających się zwyczajnie w nieobecności władzy prawowitej tj. biskupów, widzę anomalię, lecz z konferencyi katechetów szkół średnich i ludowych urządzonej 20. sierpnia br. w Przemyślu, staraniem i pod przewodnictwem z iście apostolskiej troskliwości i zapału znanego wszędzie najprzewielebniejszego księdza biskupa przemyskiego Dra Józefa Sebastyana Pelczara. Czterdziestu katechetów (9 gimnazyalnych, 2 ze szkół realnych, 3 ze seminaryów nauczycielskich męskich, 1 z sem. naucz. żeńskiego, 25 ze szkół wydziałowych i pospolitych ludowych) pospieszyło na wezwanie swego Arcypasterza, aby wziąść udział w tem — o ile sądzę — pierwszem tego rodzaju zebraniu pod kierownictwem legalnego przewodnika. A przewodnik to niezmordowany, znający wszystkie fibry serc ludzkich jak rzadko, przewodnik, któremu śmiało pod przewodnictwo oddać się można, chcąc bez błądzenia celu dopiąć swej ziemskiej podróży... Więc jak dzień przedtem księża dziekani i wicedziekani dyecezyi naszej jawili się prawie w komplecie, by odbyć kongregacyę doroczną, mającą w myśl indultu Piusa IX. danego biskupowi z Leodyum 2. maja 1851. a powtórzonego w breve z 5. listopada 1855. zastępować synody dyecezyalne, a przedmiotem ich obrad było wprowadzenie w życie dekretów synodu zeszłorocznego, tak nazajutrz zapełniła się obszerna aula seminaryum dyecezalnego wspomnianą gromadką tych, którzy w spełnianiu obowiązków swoich wychowywania młodzieży, prawą ręką kleru parafialnego zawsze być mają. Wobec zgromadzonej kapituły katedralnej zagajając konferencyę przypomniał Arcypasterz obowiązki katechetów, zaznaczył trudności z powodu stosunków społecznych naszej doby coraz bardziej się piętrzące na drodze wychowania młodzieży

szkolnej, zachęcał do gorliwego pełnienia szczytnego urzędu nauczycielskiego, co jedynie w jedności z miejscowem duchowieństwem jest możliwem, polecił tedy utrzymywanie jak najlepszych stosunków zwłaszcza z proboszczami. Nastąpiło odczytywanie referatów, więc księdza infułata-prepozyta kapituły, długoletniego dyrektora seminaryum nauczycielskiego żeńskiego w Przemyślu, a obecnie od lat kilkunastu wykładającego w seminaryum duchownem metodykę i katechetykę Mgra Teofila Łękawskiego »o stosunku katechetów do dyrektorów szkół i nauczycieli świeckich, jakoteż nauczycieli świeckich do pasterzy dusz«; dalej katechety gimnazyalnego od lat 30 z górą w Jaśle i Drohobyczu ks. Szymona Cetnarskiego: »o obowiązującym obecnie planie nauk religii i o podręcznikach do tejże nauki«, wreszcie referaty: »O religijno-moralnem wychowaniu młodzieży szkolnej i o przeszkodach na jakie praca katechetów w tym kierunku natrafia« w gimnazyach i realnych (referent: katecheta gimnazyum w Rzeszowie ks. Dr. Bronisław Karakulski), w seminaryach żeńskich (ks. Henryk Biega, katecheta seminaryum żeńskiego w Przemyślu) i w seminaryach nauczycielskich męskich (ks. Wawrzyniec Pilczak, katecheta seminaryum w Rzeszowie). Był także na porządku dziennym referat tej treści co do szkół ludowych nadesłany przez c. k. inspektora okręgowego z Łańcuta ks. Walentego Mazanka, który chorobą złożony we Lwowie przybyć nie mógł na konferencyę, referat ten jednakowoż dla braku czasu nie mógł być odczytanym. Nad każdym z rzeczonych referatów toczyła się długa a ożywiona dyskusya, z prawdziwą przyjemnością słuchało się zwłaszcza referatu nader gruntownie opracowanego przez znanego ze swych zasług na polu pedagogii i szkolnictwa ks. infułata Łękawskiego i przeszło godzinę trwającego a pełnego ognia świętej gorliwości referatu ks. Dra Karakulskiego.

Wszyscy referenci podnosili z boleścią smutny obraz stanu obecnego w szkołach pod względem moralnym, co zresztą każdy w szkolnictwie pracujący, a sędzia bezstronny faktów także codzień się prawie zdarzających ze smutkiem stwierdzić i za istnienie tych faktów musi obwinić nikogo innego, jak tylko obowiązujące liberalne ustawy szkolne i do najwyższego stopnia posuniętą pobłażliwość władz i czynników w sprawach szkolnictwa decydujących. Gdyby tam wreszcie zrozumieć chciano, ile niebezpieczeństw grozi młodzieży szkolnej i przyszłemu społeczeństwu, gdyby energicznie jak dla pedagogów przystoi — zabrano się do wykorzenienia ze szkół wszystkiego co zarodkiem jest przewrotu, gdyby racyonalniejsze oddano środki dyscyplinarne zarządom szkół, nie byłoby pewno tyle utyskiwań na zepsucie młodzieży, nie byłoby tyle obawy przed zagrażającą społeczeństwu przyszłością! Noworodny w liberalnym XIX. wieku niefortunnie spłodzony system wychowania, dający niczem prawie nieskrępowaną swobodę młokosom, którzy nie dorośli do tego ni rozumem ni wolą, by tejże swobody używać na dobre, system wydzierający zarządom szkół wszelką — rzec można — władzę nad młodzieżą im powierzoną, system pozbawiający temsamem przełożonych szkół powagi im należnej, system mający przemawiać jedynie do szlachetnej ambicyi tych, którzy nietylko że nieraz z domu żadnego uczucia ambicyi nie wynoszą ale i wyniesioną z latami zatracają, wchodząc w towarzystwa przewrotowe i niecne, system taki celu swego musiał i chybić go musi w przyszłości.

Stąd też zadaniem kleru parafialnego w pierwszym rzędzie pouczać rodziców jak najczęściej i w kazaniach i na misyach i na exkursyach katechetycznych o sposobie wychowywania dzieci w domu, o obowiązku współdziałania ze szkołą w temże wychowaniu, a zadaniem tych, którzy w ciałach prawodawczych, w radach szkolnych czy miejscowych, czy okręgowych, czy krajowych z głosem zasiadają decydującym, upomnieć się o ustawy takie, któreby ochronić potrafiły młode pokolenia od zepsucia a ojczyznę od nieszczęścia. Jak długo to się nie stanie, dopóki w radach tych i ciałach nie zasiędą ludzie niewzruszonych zasad, ludzie mający nie własną korzyść na względzie lecz dobro narodu, daremne pozostaną i bez skutków trudy, starania i prace katechetów najgorliwszych. Dziś gdy katecheta a nawet w ogóle szkoła w kwestyach rozumnego wychowania młodzieży niema żadnego poparcia ze strony rodziców, a niejednokrotnie i ze strony swych władz przełożonych, gdy to co szkoła w kilku godzinach opiekując się młodzieżą naprawi, rodzice w kilkunastu innych godzinach dnia w domu popsują, daremne zabiegi pedagogów, a zły i nieudolny system wychowania nie na prawach Bożych, ale na zasadach z błądzącej mądrości ludzkiej wysnutych oparty, krzewicielem tylko złego pozostać musi na szkodę przyszłych wieków!... Dzięki naszemu Arcypasterzowi, który przez częste stykanie się z duchowieństwem parafialnem i zajętem przy szkołach, podnosi ducha tegoż, a przez częste urządzanie podobnych zjazdów kler dyecezyi do wspólnej i jednolitej łączyć się stara pracy, sprawy kościelno-społeczne na lepszej zdają się być drodze, lecz społeczeństwa całego potrzeba tu współdziałania, by święte i szlachetne zamiary i plany doprowadzić do urzeczywistnienia, by usunąć przeszkody, jakie duch czasu, jakie ogólna jakby apatya względem odnowienia społeczeństwa, tym co nad odrodzeniem tegoż pracować by chcieli, rzuca pod stopy!... Konferencye katechetów dyecezyi przemyskiej uchwalono odbywać co roku w czasie małych wakacyi przypadających przy końcu pierwszego półrocza szkolnego, niejedną kwestyę tam się rozjaśni, nad usunięciem niejednego złego na polu szkolnictwa radzić się będzie, aby tylko słowa nie zostały słowami, ale znalazły i praktyczne w pracach naszych zastosowanie! A więc i piórem i czynem brońmy sprawy, która nietylko naszą jest kapłańską i nauczycielską, ale od której losy zależą całej potomności, od której zawisło dobro Ojczyzny!...

Trzeci Wiec katolików Dolnej Austryi odbyty w r. b. we Wiedniu, wskazał wszystkim hasło, które rozbrzmiewać się powinno wśród tych, którzy mają powierzone sobie wychowanie młodzieży. Jako główne zło i niebezpieczeństwo uznano w szerzeniu się na sposób iście zatrważający niemoralności, zwłaszcza w szkołach średnich i uniwersytetach. Wprawdzie o smutnej pamięci ze swego inauguracyjnego odczytu na uniwersytecie lwowskim Dr. Benedykt Dybowski inne na to podaje rady, które Kuryerowi lwowskiemu wielce przypadają do smaku jako zrywające z »dotychczasowemi przesądami i fałszywą pruderyą w wychowaniu młodzieży«, lecz wątpić należy, czy zdrowa część społeczeństwa naszego przyjmie owe masońskie rady podawane przez profesora (niestety na uniwersytecie w katolickim kraju wykładającego!), nie widzącego w człowieku nic więcej ponad wydoskonaloną małpę, wątpić należy, czy i c. k. władze szkolne do tych rad zechcą się zastosować... Inną a zacniejszą radę obmyślił wspomniany Wiec katolicki, a prezydyum tegoż w szkole nieustraszonego a stanowczego Dr. Luegera wyćwiczone, radę tę już w czyn przemieniło. Założono we Wiedniu w początkach sierpnia br. »Związek celem zwalczania niemoralności«, na czele tegoż jako prezesowie stanęli Dr. Józef Mathis c. k. starosta i miejski lekarz starszy Dr. Alojzy Plochl. Związek ten ma nie lada pracę przed sobą... Moralne bowiem stosunki we Wiedniu wobec zupełnej obojętności i opieszałości władz państwowych najlżejszej nawet nie wytrzymają krytyki. By się o tem przekonać, dość przeglądnąć inseraty dzienników liberalnych i socyalistycznych wychodzących we Wiedniu. Organ czeladzi rękodzielniczej wiedeńskiej »Gastgewerbliches Zentralorgan« z 17. b. m. redagowany przez przewodniczącego Związku tejże czeladzi Hansa Preyera pod pręgierz publicznej opinii stawia właścicielkę kawiarni »Olymp« we Wiedniu w II. dzielnicy, która w racyi wyzwolenia uczniów kelnerskich urządzając wieczornicę, ogłosiła w godnych siebie samej dziennikach wiedeńskich, że »odbędzie się uczta w jej lokalu z obsługą kobiecą a i chambres separées będą oddane do użytku«. Naturalnie, że c. k. władze policyjne nawet i na to jawne stręczycielstwo zamknione miały oczy! Kawiarnia ta, to najulubieńsze miejsce zabaw dla studentów uniwersyteckich, dla moralistów wszechniemieckich, a i uczniów gimnazyalnych pewno tam nie brak! Podobną zarazę moralną szerzą najbezwstydniejsze karty z widokami, obrazy na wystawach sklepowych, które mimo wyraźnych paragra-

fów c. k. władze iście protegować się zdają — bo kto milczy ten przytakuje«... W trafikach — ba nawet na stacyach c. k. kolei państwowych, gdzie biblioteczki podróżne po największej części w ręce żydów oddano, jakby na urągowisko wszelkich uczuć moralnych leżą porozkładane dzienniki, których sam tytuł na treść wskazuje pornograficzną. »Neues Wiener Witzblatt«, »Patschuli«, »Wiener Salon Witzblat« »Satyr«, »Bombe«, »Wespe«, „Wiener Caricaturen«, »Pschutt-Carricaturen«, »Pikante Blätter«, »Luzifer«, oto te wrzody niosące niby dżuma dokoła zgorszenie i zepsucie, a niemasz nikogo, ktoby je potrafił wydrzeć z rąk intelligencyi lub nawet i młodzieży szkolnej. I nietylko Wiedeń niemi zarażony, lecz na każdej większej stacyi kolejowej i w Galicyi oglądać można te płody podkasanej literatury. Sam już nieraz miałem sposobność widzieć umundurowanych studencików umyślnie zatrzymujących się przy półkach księgarskich na dworcach kolejowych, celem przyglądania się bezecnym tym illustracyom; a przed kilku zaledwie tygodniami z oburzeniem słusznem poważniejsi pasażerowie na peronie jednej ze stacyi kolejowych (w Jaśle) spoglądali na jakiegoś umundurowanego młokosa »ze złotym kołnierzem«, oglądającego wraz ze swą w równym wieku towarzyszką »Bociana« i jego po rajsku kostyumowane ryciny, a przytem wśród śmiechów tej arcygodnej siebie parki słyszano co chwila uwagi nie licujące z najprostszemi pojęciami dobrego wychowania, nie mówiąc już nawet wcale o moralności... Czyż i dla takich osobników, które kiedyś zakałą będą społeczeństwa, system dzisiejszej pedagogii niema innego środka wychowawczego jak przemawianie do ambicyi?...

W rzeczy samej: nie! bo system ten zbudowany na liberalno-masońskich zasadach, w używaniu takiej swobody przez wychowanków swoich nie widzi nic złego! i zapomina, że istnieją ludzie zwłaszcza różnego wieku, dla których ambicya jest terra ignota.. Zacofany — jak go liberalizm nazywa — ale praktyczniejszy o wiele, wiek dawny na taką parkę miałby o wiele skuteczniejszy system wychowania, choć może dla niej bolesny!!... I jakżeż wobec tego wszystkiego myśleć o jakiejkolwiek pracy w krzewieniu zasad moralnych i uczuć szlachetnych w sercach młodzieży szkolnej; dużo co prawda i wśród niej jeszcze nieskażonego i zdrowego materyału, lecz jeśli tą drogą iść się dalej będzie, jeśli ci co czuwać mają nietylko nad powstrzymaniem nędzy materyalnej ale i moralnej, jeśli c. k. władze w tym kierunku nadal jak dotąd bojąc się obrazić partyę liberalno-socyalistyczno masońską z politowania godną obojętnością zachowywać się będą, czyż i jabłka zdrowe nie zepsują się od zgniłych?. »Związek dla zwalczania niemoralności« zaszczepiony we Wiedniu po całej monarchii zakwitnąć musi, aby zastąpić miejsce paragrafów obowiązku swego nie spełniających, a wszystkich ludzi dobrej woli, wszystkich szczerych patryotów w niewoli skutej ojczyzny zadaniem najświętszem być musi popieranie jego celów!

W podobny sposób zaniedbywano ze strony władz wychowywanie młodzieży w szkołach francuskich od czasów nastania trzeciej republiki. Zbytnia swoboda, jakiej studenci zażywali miasto pilnowania książek doprowadziła do tego, że przed dwoma laty Waldeck-Rousseau w słynnej swej mowie w Tuluzie był zmuszonym upomnieć władze szkolne, by kres położyły walce trwającej oddawna pomiędzy »dwoma obozami młodzieży«, tj. z klerykalnie usposobionych rodzin pochodzącą, a synami rodzin republikańsko-demokratycznych. Ta druga młodzież tworząc potajemne stowarzyszenia »Corniche« (orzech wodny), »Cagne« (suka), »Taupe« (kret) usiłowała teroryzować członków przeciwnego obozu, tak że w murach szkolnych formalne staczano bójki. Tajne te związki przy pomocy władz i rodziców potrafiono wprawdzie znieść z widowni, tem bardziej, że one uważane raczej za polityczne aniżeli za antyreligijne niewygodne były dla rządu. — Lecz swobody tej młodzieży zapominającej o wypełnianiu obowiązków swego stanu nie skrępowano tem wcale, bo oto skorzystała ona z kulturkampfu przez rząd francuski wszczętego i poczęła się łączyć w związki wprost antykościelne. »Breslauer Morgenztg.« przytacza właśnie jeden ze statutów takiego związku uczniów gimnazyalnych. Czytamy tam, że 3. maja b. r. wolnomyślni (?!) studenci (nieprawdaż jak to brzmi miło w uszach liberałów, socyalistów i masonów?) pierwszej klasy w kollegium X. postanowili zjednoczyć się w stowarzyszenie, któreby miało na celu popierać ruch antyreligijny i zwalczać przesądy poniżające godność człowieka i krępujące jego wolność.

Członkowie tegoż zobowiązują się przysięgą, iż nie będą brać żadnego udziału w nabożeństwach i nie wejdą do kościoła chyba tylko w razie konieczności n. p. pogrzebu lub ślubu kogoś z rodziny albo znajomych; natomiast będą uczestniczyć we wszystkich antykościelnych manifestacyach. Nadto bez zezwolenia przewodniczącego stowarzyszenia nie wolno żadnemu z członków nawet zwiedzać muzeów, w których znajdują się pomniki sztuki chrześciańskiej; gdyby zaś takie pozwolenie otrzymali, mogą tam wejść ale jedynie z oznaką swego stowarzyszenia t. j. z kwiatem czerwonej róży. Zamieszcza nawet wspomniany dziennik tego rodzaju list z prośbą sekretarza stowarzyszenia do przewodniczącego, który pod prośbą napisał swe przyzwolenie. Oto dojrzewający posiew nauk masońskiej kliki rządzącej Francyą, oto owoce systemu swobodnego wychowywania młodzieży. I pytam raz jeszcze, czy mogłoby dojść do podobnego ruchu wśród studentów gimnazyalnych, gdyby zamiast przemawiania do ambicyi w analogicznych razach użyto świeżej a nie raniącej łoziny?...

X. X.

Przegląd chronologiczny „Nauk katechizmowych“.

(1814. Starzeński Hyacynt. — Ciąg dalszy).

Podobnie tom II. rozpoczyna traktatem o prawie z wszelkiemi tegoż rozgałęzieniami, przechodzi do omówienia prawa miłości Boga i bliźniego (str. 2—38), tłumaczy kolejno i wcale obficie wszystkie przykazania Boże (39—130) i następnie osobny rozdział poświęca nauce o znaku krzyża św. i o warunkach modlitwy, rozwija wszystkie prośby Modlitwy Pańskiej (131—220), rozbiera części składowe Pozdrowienia Anielskiego (221—240). Ostatni rozdział zajmuje się nauką o św. Sakramentach (241—297), a metoda postępowania jest tu znowu taka sama, co w wykładzie Symbolu.

Do przymiotów nauk katechizmowych ks. Starzeńskiego, prócz wyżej nakreślonych, należy jeszcze wielka przejrzystość w układzie, łatwość w rozgatunkowaniu materyi i jej części składowych i treściwość w wyjaśnianiu; pytania, dowody, ich porządek i wyliczanie są wszędzie wzorowe. Usunąwszy z tego podręcznika zbędne dziś zapasy polemiczne z wolteryanizmem i niektóre przydłuższe wyimki, świadczące o erudycyi autora, a nie przyczyniające wcale słuchaczowi bezpośredniej korzyści, mielibyśmy wcale wygodny i pożyteczny podręcznik do nauk katechizmowych.

1822. Korczyński Michał, *Katechizm dla dzieci wiejskich*. Ku parochów wygodzie spisany. We Lwowie Wyd. I. 1822. Wyd. II. 1829 we Lwowie, tom I. str. 197. tom II. str 203. Wyd. III. tamże 1841.

Podręcznik ten był kilkakrotnie przedrukowywany i przeważnie używany w Galicyi przez plebanów przy wykładzie katechizmu. Ze wszystkich też spółczesnych katechizmowych był najodpowiedniejszy, raz dlatego, że ułożony wedle nowszej już, poprawniejszej metody, powtóre, że uwzględnia wszędzie i z umysłu potrzeby ludu wiejskiego.

W przedmowie zdaje sam autor, natenczas dziekan katedralny przemyski, później biskup przemyski, sprawę z pobudek, które go skłoniły do ułożenia nauk katechizmowych wedle swej ulepszonej metody: »wypadało mi pomyśleć o katechiźmie wiejskim, gdyż ledwie nie wszystkie polskie katechizmy napisane są sposobem uczonym i przeważnie zwrócone przeciw błędom kacerskim. Zajmują się też samą prawie

nauką wiary, pomijając naukę obyczajów. Do tego prawie wszystkie są dziś rzadkie (!) i w zamożniejszych tylko bibliotekach na nie się trafia«.

Podręcznik swój podzielił autor na dwa tomiki: w pierwszym wykłada pacierz codzienny, a więc Modlitwę Pańską, Pozdrowienie Anielskie, Skład Apostolski, wreszcie prawdy do zbawienia najbardziej potrzebne, w drugim wyjaśnia dekalog, przykazania kościelne, grzechy główne i św. Sakramenta. Widoczna tedy, że ks. Korczyński przyjął i zachował w swoim wykładzie dawny porządek materyi katechizmowych, ale pod tymi stałymi podziałami systematycznego katechizmu zamieścił wiele zastosowań własnych a trafnych, bo też z życia codziennego, z bliskiej obserwacyi ludu wiejskiego czerpanych, i tem też przewyższa spółczesne podręczniki do nauk katechizmowych. Metoda autora, na którą się wyżej powołał, polega na tem, że rozpoczyna każdą nową naukę odwołaniem się do poprzedniej i powtórzeniem jej treści, następnie daje przystępny i ciągły wykład przypadającej porządkiem katechizmowym prawdy, wiary lub obyczajów, a po takim wykładzie zamieszcza szereg pytań i odpowiedzi katechizmowych, które są jakby odtworzeniem w pamięci słuchaczy i streszczeniem poprzednio podanego wykładu. W końcu dodaje autor pokrótce wskazówki praktyczne, zastosowanie tej nauki, wezwania i zachęty. Z wszystkich bardzo praktycznych a użytecznych nauk w podręczniku ks. Korczyńskiego warto wymienić choćby niektóre, np: jak jest rzeczą brzydką i szkodliwą pijaństwo, że bitki mogą do zabójstwa przyprowadzić, jak się obchodzić ze zwierzętami domowemi, aby im dać potrzebną wygodę a nie pastwić się nad niemi, że czarom wierzyć nie należy, że dzieci powinny czcić rodziców, dobrodziejów, zwierzchność, że kaleczyć zakazał Bóg siebie i drugich, że karczmy należy mijać bo prowadzą do wszystkiego złego, że kraść się nie godzi, że najemnikowi urywać zapłaty jest grzechem wielkim, że wypasanie cudzych łąki, pól jest kradzieżą[1]) itp.

Z tych szczegółów okazuje się, że wierny swemu przekonaniu, jakoby ówczesne podręczniki przeważnie omawiały prawdy wiary, a lekko zbywały zasady obyczajów, ks. Korczyński główne tym drugim poświęcił szczególniejsze staranie i rozwinął je pełno a praktycznie. Tak np. obszerniej niż inni autorowie zajmuje się piątą prośbą Modlitwy Pańskiej a tłumaczy się z tej rozwlekłości nabytem w pracy duszpasterskiej doświadczeniem, jak zawzięty i do zemsty skory a do przebłagania nader trudny jest lud polski. »Wypadałoby, dodaje w przypisku nawet z ambon przeciw podpalaniu częściej mówić, malując żywymi obrazami to okrucieństwo, widząc jak złe to codziennie się pomnaża, w niektórych nawet okolicach jest bardzo zwyczajne. Czy nie lepiejby nawet przywrócić znowu dawną kar surowość w naszym kraju, gdzie z drzewa i słomy wszystko budowane, do podpalenia zatem łatwe«.

A co drugim radzi, to sam pierwszy spełnia. Więc przy wykładzie wspomnianej prośby mówi na właściwem miejscu szczegółowo o zbrodni podpalania ze stanowiska wiary i zdrowego rozumu. Wyimek ten, jako próbkę praktycznego kierunku nauk katechizmowych ks. Korczyńskiego, dołącza się tu w dosłownem brzmieniu:

»Chociaż Bóg dał Zwierzchności dla obrony naszego życia i majątku, przecież są ludzie, którzy w pokrzywdzeniach swoich nie idą do nich po sprawiedliwość, ale ją sami sobie robią. Mówią oni, kto wie, kiedybym odebrał moje, czybym odebrał, sam sobie sąd zrobię. Mszczą się tedy okrutnie, pokryjomu, za swoje krzywdy na nieprzyjaciołach. Nie oczekują oni boskiego ani ludzkiego sądu, ale sami wydają karę na nieprzyjaciela. Niemasz zaś sroższej kary, jak podpalenie nieprzyjaciela. Niemasz grzechu cięższego, sroższego, wiodącego pewniej za sobą piekło, mającego więcej w sobie złości i zemsty, jak podpalenie. Podpalacz a zbójca, to jedno. Napada on z ogniem wśród nocy ciemnej, na ludzi bezbronnych, śpiących, zakrada się na majątek i życie cudze, gubi nieraz cały majątek śpiącego, gubi jego żonę i dzieci. Podpalacz jest srogi, niesprawiedliwy, za jedno złe słowo, za jedno uderzenie, za małą szkodę, zadaje ciężkie nieszczęście nieprzyjacielowi, puszcza go na nędzę, na żebry przez całe nieraz życie. Podpalacz nieuważa, że przy winnym wielu niewinnych zgubić może. Podpala męża, a zgubić może żonę, dzieci i czeladź niewinną. Podpala majątek tego, co mu zrobił krzywdę, a niepamięta, że niewinni sąsiedzi mogą pójść z dymem, na poniewierkę, na tułaczkę. Podpalacz zapomina, że stanąć będzie musiał na sądzie Boskim... Podpalacz gorszy niż rabuś. Rabuś zabiera, co zabrać może, pieniądze, suknie, bydło, podpalacz zaś dom, zboże, życie nawet odbiera nieprzyjacielowi. Rabuś co weźmie, to się drugiemu dostać może, podpalacz wszystko w popiół obraca. O mój Boże, gdybyście wiedzieć mogli, za jak małą rzecz nie jeden popełnił tak straszny grzech! Jeden podpalił, bo mu zatrzymano kilka złotych zasług; drugi za to gumna i oborę swego pana spalił, że go ekonom w złości uderzył, inny za to, że mu syna wzięto do kryminału za złodziejstwo, lub dezertera odstawiono do komendy. O jak wielka niesprawiedliwość jest podpalenie... Nie masz nieszczęśliwszego człowieka jak podpalacz; sumienie go gryzie, że taką szkodę wyrządził bliźniemu, że za małą szkodę tyle ludzi uczynił nieszczęśliwych. W nocy się boi każdego szmeru, rozumiejąc, że już po niego idą. Wzrok jego dla złego sumienia robi się obłąkany, ponury, straszny. Dla tego też mówią: patrzy jakby 7 wsi spalił. Posłanie jego nie daje mu spoczynku, ani snu dobrego, wszędzie mu sumienie szepce: »Tyś to tych ludzi do ostatnej nędzy doprowadził, tyś im odebrał, na co przez całe życie pracowali«. Był czas, że za ten straszny grzech wieszano natychmiast, i na tem samem miejscu, gdzie ogień był podłożony. Gdy zaś uspokoiły się ognie, rozkazał monarcha wieszać podpalaczów wtenczas, kiedy przy ogniu człowiek ginie... Nie wątpimy, że ten Bóg, który powiada: »Zbójce, pijanice, wszetecznicy, niesprawiedliwi królestwa bożego nie osiągną; że ten Bóg, mówię, wrzuci podpalaczów w ogień wieczny, bo są gorsi jak tamci wszyscy.

1822. Wężyk Grzegorz, *Nauka religii i obyczajów.* Lublin 1822 w małej 16-ce w dwóch częciach a 3 tomikach Cz. I. str. 213. Cz. II. tom I. str. 151. tom II. str. 193.

Autor, proboszcz w Abramowicach, później kanonik katedry lubelskiej, ułożył r. 1798 dla szkoły parafialnej w Gorzkowie podręcznik dla nauki katechizmu w trzech tomikach. Pierwszy, stanowiący zarazem I. część pracy, podaje sam tekst katechizmowy, modlitwy, litanie i pieśni; Tom II i III. jako druga część tego podręcznika zawiera właściwe nauki katechizmowe, zastosowane do tekstu w I części zamieszczonego. A więc kolejno autor wyjaśnia w II. tomiku prośby Modlitwy Pańskiej, treść Pozdrowienia Anielskiego, poszczególne artykuły Składu Apostolskiego, następnie raz jeszcze zbiera w całość główne (6) prawdy wiary, nieodzownie do zbawienia potrzebne. Tomik trzeci podaje nauki o św. Sakramentach, rozbiera szczegółowo 5 warunków Sakr. pokuty, uczy o dobrych uczynkach, o cnotach kardynalnych, teologicznych, o każdym z osobna darze Ducha św., o owocach tegoż Ducha św., o 8 błogosławieństwach, kończy zaś wskazówkami o rozmaitych rodzajach modlitw codziennych.

Ze względu, że tezy katechizmowe przytoczone są dokładnie w I. części dzieła, właściwe nauki katechizmowe na ich tle osnute (w II. części) utrzymane są w ciągłości, a więc bez pytań i odpowiedzi, w tonie dydaktycznym, treściwie i jędrnie a krótko, gdyż nie wychodzą po za 5 stronic, zawierają przecie istotny przedmiot nauki, nie rzadko nawet cytacye z Pisma św., a w końcu zastosowania moralne i wezwania. Pojedyńcze co do formy, poważne w stylu, zająć mogą śmiało obok wielu innych nauk katechizmowych poczytne miejsce.

1823. Chodani Jan Kanty, *Nauka chrześcijańskiej katolickiej religii*, Wilno, 1823. 8-ka str. 656.

Przedtem zakonnik (w zgromadzeniu X. X. Kanoników regularnych w Krakowie) później Doktor św. teologii, a po

[1]) Pam. relig. mor. XI. 1846 str. 419.

sekularyzacyi profesor publ. zwycz. teologii moralnej i pasterskiej w uniwersytecie wileńskim, dziekan oddziału nauk moralnych i politycznych w tymże uniwersytecie, kanonik katedralny wileński, wizytator szkół w obrębie gubernii wileńskiej, prócz innych dzieł, któremi czynne swe życie (1769 do 1823) wypełnił sumiennie, zostawił także podręcznik teoretyczny i praktyczny do wykładu katechizmu pod tytułem podanym w naczelnym napisie. Początek tego podręcznika wypełnia teorya katechetyki »o sposobie dobrego katechizowania«, w której pozbierał filozoficzne spostrzeżenia i przepisy sztuki katechetycznej przeważnie z niemieckich autorów. On to był pierwszym, który obeznany dobrze z całą literaturą katechizmową dawniejszą i nowszą, wyćwiczony też należycie zarówno w kierunku teoretycznym jak w praktycznej metodyce, zaprowadził w szkołach wileńskich lepszy porządek w wykładzie nauk religijnych. Dowodzi tego zresztą dalsza treść jego podręcznika, gdzie doświadczenie praktyczne połączył z gruntowną znajomością przedmiotu, objętego zakresem nauk katechizmowych. W części I. właściwego podręcznika katechizmowego wykłada naukę wiary porządkiem artykułów Składu Apostolskiego w 43 naukach, w cz. II. naukę obyczajów, gdzie w 6 rozdziałach, rozpadających się znowu na 3—5 nauk, wyjaśnia powinności względem Boga, siebie samego, bliźnich i całego społeczeństwa. W podobnym podziale osnuta jest III część o środkach łaski. Zamiast jednak wypełnić tę część porządną nauką o sakramentach, autor ledwie pobieżną daje o nich wzmiankę, natomiast zajmuje się obszernie innymi środkami »publicznymi i prywatnymi«. Jedynie Sakrament pokuty uzyskał w przydatku do tej części należyte uwzględnienie i wyjaśnienie potrzebne. W końcu dzieła mieści się treściwe powtórzenie celniejszych nauk wiary i obyczajów i tu dopiero znalazło się miejsce na krótkie wyjaśnienie pacierza codziennego, jako to: Modlitwy Pańskiej i Pozdrowienia Anielskiego.

Jakkolwiek system ten katechizmowy zostawia dość jeszcze do życzenia, to przecież metoda użyta do układu poszczególnych nauk wcale jest praktyczną i godną zastosowania zarówno w ścisłej katechizacyi, jak w naukach katechizmowych, wygłaszanych w mowie ciągłej z ambony. Naczele każdej z osobna nauki autor podaje pod napisem »treść« pewną tezę katechizmową, którą zamierza się zająć, następuje »objaśnienie« dość wyczerpujące, gdyż pod tym napisem mieści się zazwyczaj także uzasadnienie tezy bądź z Pisma św., bądź z racyi rozumowych. Dalej idzie »zastosowanie praktyczne« krótkie, jędrne, otwierające pole do dalszych refleksyi i wniosków. W końcu podaje jeszcze »powtórzenie przez pytania«, gdzie cały materyał poprzednio wyłożony, raz jeszcze w dłuższym szeregu pytań poddaje uwadze czytelnika. Ostatni szczegół zbliża metodyczne opracowanie poszczególnych nauk do wymagań właściwej katechizacyi, podczas gdy całość ujęła w wykład ciągły i systematyczny zupełnie dobrze nadaje się do tematu i warunków każdej nauki katechizmowej. W szczególności część II. i III. podręcznika dobrze zaleca się doborem materyału, tu obfitszego niż indziej, i dość gruntownie obrobionego (np. strona 421 nauka 6-ta »O dostatkach i ubóstwie« i wiele innych). Wszędzie podane są przykłady bądź »ku naśladowaniu«, bądź »ku przestrodze«, jedne z Pisma św inne »z potocznego życia«. Tu także pełniejsze są zastosowania i częstsze upomnienia, uwagi i wskazówki pasterskie, już to pod gwiazdką umieszczone do praktycznego wyboru, już nawet wyliczane cyfrowo w całym szeregu krótkich sentencyi i aforyzmów. Głównie jednak zaleca ten podręcznik znakomity podział materyału katechizmowego, rozczłonkowanie loiczne, wyróżnienie części główniejszych i drobniejszych, jako uzupełniających, a temsamem łatwy pogląd na całość tematu i związek wzajemny czynników składowych, przejrzystość w układzie, jędrność w treści i wysłowieniu. Widocznie cały podręcznik miał na względzie wygodę kapłanów nauczających w szkole, ale w pierwszym rzędzie zasłużył na korzystanie z niego także na ambonie.

1826. L'Homond-Karczewski, *Nauka chrześcijańska* podzielona na czytania duchowne, w której wykładają się dowody religii, prawdy do wiary i obyczajów należące, tudzież Sakramenta święte i modlitwa do użytku domów wychowania publicznego i rodzin chrześcijańskich. Napisana w języku francuskiem przez X. L'Homond Przekład pośmiertny Wojciecha Rocha Karczewskiego, filozofii doktora. Przejrzany i wydany przez Modesta Watta Kosickiego, filozofii doktora I. wyd. Warszawa 1826, w 16-ce. Część I. str. 220. Część II. str. 198. Część III. str. 205 II. wyd. Wilno 1829.

Pobożny autor tego dzieła, Francuz rodem, miał zamiar podać czytelnikom starszym wiekiem w miejsce kazań właściwych i nauk duchownych, zwykle o jednej z góry założonej materyi miewanych, nie powierzchowną tylko i cząstkową, ale gruntowną i całkowitą znajomość św. religii tak co do prawd wiary, jak obyczajów. Usiłował przeto wykład swój tak ułożyć, aby młodzież wychodząc w świat szeroki, gdy się jej przydarzy słyszeć ladajakie mowy lub patrzeć na złe przykłady, dobrego nasienia nauki Chrystusowej w jej umyśle i sercu posianego zniszczyć ani przytłumić nie dopuściła. Obszerniej tedy i przekonywująco, a jednak zwięźle i treściwie, wyjaśnił w tym podręczniku prawdy wiary i dobrych obyczajów, aby ułatwić czytelnikom poznanie »całkowite a gruntowne zasad św. religii, a zarazem podać lekarstwo na złe mowy i gorszące przykłady«.

Naukę swą podał autor w formie czytań duchownych dla osób świeckich pragnących oświecenia i ugruntowania w religii chrześcijańskiej a nie posiadających w tej materyi dzieł obszerniejszych«. Życzeniem autora było, aby tacy właśnie poświęcili chwilę czasu w dni niedzielne i świąteczne na przeczytanie po kolei jednej nauki, a tak w rzeczach wiary i obyczajów potrzebną wiadomość, mocne zachęcenie i stateczne wytrwanie mogli zaczerpać«. Spodziewać się godzi, że ten cel udało się autorowi urzeczywistnić w zupełności, gdyż nauki jego jako czytania duchowne nazwać można wcale udatnemi. Mniej natomiast przedstawiają interesu kapłanom w zastosowaniu do ambony, gdyż jakkolwiek wedle myśli autora podać miały »gruntowną i całkowitą znajomość św. religii«, w rzeczywistości wiele im jeszcze w tym kierunku niedostaje. Zwłaszcza co do gruntowności niejedno dałoby się wytknąć temu podręcznikowi. Ważne i wielkie prawdy wiary zbywa autor bardzo ogólnikowo i powierzchownie, dowodów podaje mało, przykładów nie wiele, najwięcej jeszcze zajmuje się objaśnianiem i uzmysławianiem pojęć teologicznych.

W części I. podaje autor w 35. czytaniach przystępny wykład Składu Apostolskiego; w II. części rozprawia w 25. czytaniach naprzód o wierze, nadziei i miłości, przechodzi do przykazań kościelnych i wyjaśnia je obszernie, kończy zaś 8 naukami o grzechach głównych; w III wreszcie jest 23. nauk o św. Sakramentach a 12. o modlitwie z szczegółowym wykładem 7 próśb Modlitwy Pańskiej. Ogólna tedy liczba 108. nauk mogłaby wystarczyć snadno na dwa lata nauk katechizmowych.

Każdą naukę rozpoczyna tekstem z Pisma św. przytoczonym po łacinie i po polsku, natomiast w toku nauki wyróżnia wprawdzie polskie cytaty z Pisma św. i z Ojców Kościoła cudzysłowem, lecz nigdzie nie wskazuje ksiąg, z których są wyjęte, a dość często zamiast dosłownego cytata podaje tylko parafrazę. Wstępy są w tych naukach bardzo proste. Tu i ówdzie rozpoczyna rzecz wyjaśnieniem tekstu naczelnego i stąd bierze sposobność do dalszego tematu. Zazwyczaj wychodzi z spostrzeżenia ogólnego, z pewnych prawd kardynalnych, z wyników zdobytych doświadczeniem, aby następnie przejść z nich do szczegółów. Nie da się też u L'Homonda dostrzedz rekapitulacyi treści poprzedniej nauki, lub kilku poprzedzających, dla nawiązania ich z tematem nowo obranym, co u innych autorów nauk katechizmowych jest prawie stałą normą. Dość często niema wcale wstępu, lecz zaczyna wykład wprost przytoczeniem pewnej prawdy wiary lub jakiegoś przykazania i zaraz przechodzi do wyłu-

szczenia jego treści, przyczem rzadko tylko zajmuje się rozbiorem odpowiedniej definicyi katechizmowej. Sam wykład jest dość pobieżnym, dotyka tylko z lekka danej materyi, załatwia się z nią wcale krótko, (jak np. tak ważną skądinąd i obfitującą w różne kategorye i odcienia przestępstw moralnych naukę o kłamstwie zamyka na 4 nie całych stronicach! (Część II. str. 98—101). Argumenta i pobudki są w tym podręczniku po większej części tylko rozumowe, przeważnie mdłe i sentymentalne, czerpane więcej z poczucia godności, niż ze źródeł objawienia, raczej przyrodzone aniżeli nadprzyrodzone. Zamiast zastosowań, upomnień lub praktycznych wskazówek, nieodzownych w tego rodzaju naukach, autor podaje w ich zakończeniu obszerniejsze refleksye, w rodzaju rozmyślań na temat poprzednio skreślony, przechodzące dość często w formę modlitwy przydłuższej. Nie można im wprawdzie odmówić tendencyi praktycznej, gdyż widoczne jest w nich wszędzie usiłowanie autora, aby czytelnik zdał sobie sprawę, o ile dotychczas zawinił wobec wyjaśnionej prawdy, w czem objawia się u niego jeszcze niedostatek itp. wszelako nie podobna nie stwierdzić, że wyraźne i szczegółowe postanowienia lub treściwe wskazówki byłyby o wiele praktyczniejsze i bezpieczniej wiodące do celu tych nauk. Natomiast stałą jest u autora regułą, że u końca podaje jedno wezwanie albo upomnienie, jako owoc duchowy całej nauki, to też określa nazwą »pożytek«. Tłómaczenie tych nauk zostawia dość do życzenia, o ile je do świeckich tłómaczów można zwracać. Prócz języka nie dość ogładzonego, przestarzałego, zdarzają się niekiedy określenia obce za mało ścisłe nieznane w polskiej terminologii teologicznej, jak np. Bóg jest *niezawisły* (cz. I. str. 18) przy wyliczaniu doskonałości boskich, albo znowu »niezmierność« (str. 21) zamiast »niezmierzoność« itp.

1827. Bossuet-Korczyński, *Wykład nauki katolickiego Kościoła* względem tych wiary artykułów, o które dyssydenci, osobliwie kalwini, się spierają. Po francusku przez Jak. Benigna Bossueta, biskupa meldeńskiego napisany, na polskie przełożony przez X. Michała Korczyńskiego, św. teol. Doktora, dziekana katedry przemyskiej szkół narodowych nadzorcę. We Lwowie 1827. str. 135 w 8-ce.

Jak już pełny napis wskazuje, pobudką dla Bossueta do napisania tego podręcznika było zjednanie w wirze walki i uprzedzeń religijnych innowierców, zwłaszcza Kalwinów, z Kościołem katolickim dla wykazania, że cała nauka katolicka jest święta i zbawienna. Napisał tedy wykład prosty i krótki o tych prawdach wiary katolickiej, na które się protestanci najwięcej miotają. Przeznaczył je pierwotnie tylko do użytku prywatnego dla nawrócenia wielkiego wodza Turenne'a, później na tegoż naleganie ogłosił je drukiem r. 1671 z aprobatą 11. biskupów francuskich co zaraz tak wielkie wrażenie sprawiło w całej Europie, że wnet pozyskał niem Kościołowi katolickiemu niezmierną liczbę kalwinów i innych, bardze uporczywych, przeciwników katolicyzmu.

Praca Bossueta ma osobną a ciekawą historyę. Kalwini widząc potężny jej wpływ i liczne nawrócenia swoich zwolenników do wiary katolickiej, poczęli o niej rozszerzać podejrzenia, jakoby sprzeciwiać się miała nauce Soboru trydenckiego, więc na żądanie biskupów francuskich zajęła się nią kongregacya Indeksu, zatwierdziła jej przekład na język włoski, a pap. Innocenty XI. napisał wprost do autora: »Dzieło przez ciebie napisane zawiera w sobie czystą naukę. Najuporczywszych skłoni zapewne do uznania nauki katolickiej za prawdziwą. Warte jest nietylko pochwał, ale czytania i szacunku powszechnego. Mam nadzieję, iż za pomocą łaski wiele dobrego sprawi i posłuży mocno do rozszerzenia wiary, do czego wszystkie moje dążą usiłowania» Mimo, że dyssydenci wbrew uroczystemu zatwierdzeniu w Rzymie usiłowali jeszcze osłabić znaczenie tej pracy podejrzeniem o dwa odmienne wydania, z których pierwsze miało być inniej katolickie, książka Bossueta, zwłaszcza od chwili, gdy ją Fleury przetłómaczył dosłownie na łaciński język, znalazła się w przekładach na wszystkie prawie języki europejskie a wziętość jej rosła niesłychanie.

Na język polski przetłómaczył ją pierwszy ks. Jaśkiewicz, a przekład ten ukazał się drukiem w Warszawie 1762 roku. W niedługim czasie wyszło w Kaliszu 1781 r. ponowne tłómaczenie i wydanie ks Skrzyneckiego, wreszcie jako trzecie, zasłużonego około rozwoju nauk katechizmowych, ks Korczyńskiego w r. 1827 pod napisem wyrażonym w nagłówku. Tłómacz ten rozumiał, że mimo poprzednich wydań, praca tego rodzaju przydać się może wielce kapłanom polskim, tym zwłaszcza, którzy w pracy duszpasterskiej natrafią na oderwanych od Kościoła chrześcijan, potrzebujących oświecenia i nawrócenia. W tem wydaniu umieścił na czele szczegóły o życiu i zdaniach Bossueta, dalej sam jego »wykład nauki katolickiej«. Jak już napis głosi a zamiar dzieła wymagał, autor uwzględnia w nim głównie prawdy wiary różniące innowierców od katolików, a więc: o czci i wzywaniu Świętych, o obrazach i relikwiach, o usprawiedliwieniu, o zasłudze dobrych uczynków, o zadośćuczynieniu, o czyśću, odpustach, o sakramentach w ogólności i szkicowo o każdym z osobna. Obszerniej w 8 wykładach zajmuje się tajemnicą Eucharystyi jako najgłówniejszą a zarazem tworzącą ustawicznie największy szkopuł dla protestantów, przedmiot obrazy, zgorszenia, ba nawet bluźnierstw ustawicznych, dla kalwinistów. W dalszym toku idzie jeszcze kilka wykładów (wszystkich jest 22) o słowie Bożem pisanem i ustnem, — a ex professo o władzy Kościoła, papieża i biskupów.

Wykłady te są dość krótkie, uwydatnione oddzielnymi paragrafami i napisami; pod względem formy nie wiele mają wspólnego z naukami katechizmowemi, natomiast co do treści zbliżają się najzupełniej do ich przedmiotu, naturalnie w tym tylko obrębie, jaki napis naczelny im zakreśla. W wykładach tych można znaleść treściwe i jędrne, z widocznem dążeniem do możliwej krótkości, zestawienie prawd różniących. Krótkość wykładu wzbogacił tłómacz dodatkami w odsyłaczach u spodu do odpowiednich materyi w tekście, wyjętymi z dzieła biskupa tynieckiego, ks Grzegorza Zieglera, o potrzebie spowiedzi sakramentalnej, o przeszkodach małżeństwa rozłączających, o tradycyi kościelnej, o władzy Kościoła i papieży.

Poczytność niegdyś tego dzieła nawet w Polsce, gdzie się ukazały aż 3 wydania, usprawiedliwi zapewne dłuższą może, niżby potrzeba, wzmianką w tym zbiorze.

1830. Błachowicz Piotr, Zgromadzenia XX. Franciszkanów: *Nauka chrześcijańska* dla użytku instytutów płci żeńskiej. Warszawa 1 wyd. 1830, wyd. szóste 1835 str. 314 w 16-ce. Później nastąpiły jeszcze dalsze wydania w r. 1846, 1854, 1865.

Jestto właściwie obszerny katechizm ułożony w pytaniach i odpowiedziach, tuż po sobie następujących. Odpowiedzi wychodzą jednak zupełnie po za ramy definicyi katechizmowych, zawierają wiele objaśnień i szczegółów natury dydaktycznej, tak, że prócz formy zewnętrznej, właściwie nie wiele mają wspólnego z systemem katechizmowym. Owszem podają pełny wykład prawd chrześcijańskich, mnóstwo cytatów z Pisma św., dość podziałów na części drobniejsze, zamykające się w obrębie rzekomej odpowiedzi katechizmowej. Zarówno metoda przyjęta w tym podręczniku, tj. uprzystępnienie treści prawd wiary i obyczajów za pomocą metody heurystycznej czyli ściśle katechizmowej przez pytania i gotowe, obszerne a pełne odpowiedzi, jest zawarty w nich jasny i gruntowny wykład nauki, najzupełniej odpowiedni do celów wychowania i wykształcenia starszych dziewcząt, zjednały sobie uznanie i pochwałę cenzury kościelnej i wielką poczytność u duchownych, zwłaszcza zajętych pracą katechetyczną, o czem świadczą wymownie liczne wydania tego podręcznika i zastosowanie go przez długie lata do użytku szkolnego.

1832. Ks Kawalewski Konrad, *Zbiór kazań katechyzmowych*. Przemyśl 1832. str. 122 w 8-ce małej.

Niestrudzony niegdyś kaznodzieja z zakonu OO. Reformatów, spróbował sił swoich także w zakresie nauk katechizmowych. W trzech mianowicie rocznikach, każdy o kilku tomach, wydał różne swe kazania. Otóż w drugiego rocznika tomie trzecim ogłosił w pierwszej połowie seryę kazań katechizmowych (do str. 122), w drugiej kazania pasyonalne.

Tych kazań katechizmowych jest ogółem tylko dwanaście, a wszystkie mniej udatne. Głównym powodem, że te właśnie kazania Kawalewskiego, w porównaniu z innymi utworami homiletycznymi tegoż autora, słabe tylko sprawiają wrażenie i nie przynoszą czytelnikowi zadowolenia, jest to, że w ogólności autor nie domierzył sił swoich do obranego przedmiotu i nie liczył się należycie z zadaniem nauk katechizmowych. Więc zamiast kazań czy nauk, zostawił w druku właściwie tylko szkice. Materyał ważny, pełny treści, wymagający rzetelnego opracowania, zamyka on zazwyczaj w drobnych ramach. Tak np. całą Modlitwę Pańską i Pozdrowienie Anielskie objął w pierwszej nauce, w 2 i 3 cały Skład Apostolski, w 4. i 5. wszystkie przykazania Boskie w 6 przekazania kościelne. Nieco więcej (bo 4. nauki) poświęcił dla św. Sakramentów, jedenastą zapełnił nauką o nieśmiertelności duszy, a ostatnią obrócił na wykazanie niedorzeczności w gusłach, zabobonach, czarach i wróżbach.

W tych warunkach dziwić się nawet nie można, że zakreślonego w założeniu materyału katechizmowego w poszczególnych naukach, zwykle obejmujących 10 stronic, należycie wyczerpać nie mógł. Raczej podziwiaćby go trzeba, gdyby czegoś podobnego zdołał dokazać.

Biorąc kilka przykazań czy kilka artykułów wiary za temat jednej nauki katechizmowej, autor żadnego z nich nie może nawet wydatnie rozwinąć, tem mniej wyjaśnić, uzasadnić i wysnuć wyczerpujące wnioski do życia chrześcijańskiego. Porusza tedy przedmiot nauki tylko pobieżnie, omawia ledwie powierzchownie, szkicuje jakby się spieszył, po prostu wylicza szczegóły bez bliższego ich uwydatnienia lub zastosowania. Tak np. całe ósme przykazanie a więc wszystkie grzechy jemu przeciwne, obejmuje na jednej stronie druku! (str. 49).

Pod względem formy nauki te przedstawiają się nieco korzystniej. Każdą rozpoczyna naczelnym tekstem i wstępem oddzielnym na tym tekście osnutym, z którego przechodzi do założenia tematu nauki. Zwykle dzieli ją na dwie uwagi czyli części, nie zostające zresztą ze sobą w związku logicznym lub rzeczowym. Jedynie porządek materyi katechizmowej stanowi o wzajemnym stosunku owych uwag, najczęściej tylko luźnych. Tak np. w kazaniu II. założenie u niego tak wygląda:
I. II. III. artykuł Składu Apostolskiego to materya 1. uwagi,
IV. V. VI » » » » 2. »
Po takiem niby założeniu następuje modlitwa z prośbą o światło dla słuchaczy, powtarzająca się stereotypowo w każdej nauce na tem samem miejscu. W toku właściwej nauki tak po pierwszej, jak następnie po drugiej uwadze z osobnym napisem, autor zestawia punkta nauki; oczywiście w tych naukach katechizmowych samo wyliczenie artykułów czy przykazań tworzy już punkta wytyczne. Dopiero przy sakramentach rzecz się nieco ożywia. Więc np. p. I. Co wiedzieć mamy ze strony samego sakramentu? p. II A co ze strony przystępującego do tego sakramentu? — Ani pytań ani odpowiedzi katechizmowych autor nie przytacza wcale — stąd nauka cała ma kształt mowy ciągłej. Cytaty w toku nauki podane są tylko po łacinie i jedynie z Pisma św., o wyjątkach z Ojców, o jakichś przykładach i przypowieściach nie ma nawet wzmianki. Natomiast w zakończeniu nauki jest zwykle upomnienie lub zachęta. (C d. n)

Bibliografia.

Ks. Władysław Szczepański T. J. *Nowy Indeks książek zakazanych oraz jego uzasadnienie, dzieje i nowe prawo. Rzecz o nowym indeksie i komentarz do konstytucyi Leona XIII. Officiorum ac munerum"* (Kraków, 1903 Stron 388).

Jest to jedno z najpoważniejszych dzieł teologicznych, jakie pojawiły się w ostatnich czasach. Z prawdziwie benedyktyńską pracowitością zebrał szan. Autor wszystko, co należało uwzględnić w gruntownej monografii, poświęconej Indeksowi: w części I. dogmatyczno-historycznej dowodzi, że Kościół ma prawo i obowiązek zakazywania pism niebezpiecznych i że jego zakazy nie tamują bynajmniej postępu umiejętności. W części II. »prawniczo-moralnej« mówi najpierw ogólnie o konstytucyi »Officiorum ac munerum«, wykazując, w jakim duchu trzeba ją objaśniać, jaka jest jej moc obowiązująca i stosunek do prawa przyrodzonego, kto może wydawać zakazy, dotyczące książek i jaka jest sankcya tych zakazów, poczem rozbiera nową ustawę szczegółowo. Na końcu znajdujemy trzy dodatki, zawierające wykazy przejrzyste książek i pism zabronionych i potrzebujących aprobaty kościelnej, pisma, imiennie przez Papieży potępione, które jeszcze dziś są zakazane pod karą klątwy latae sententiae speciali modo Romano Pontifici reservatae, alfabetyczny wykaz nazwisk, w dziele wymienionych i całej jego osnowy. Autor korzystał sumiennie z literatury, której bulla Leona XIII. dała początek i przytacza cały szereg moralistów włoskich, francuskich, belgijskich i niemieckich, z polskich tylko krótki komentarz do tej bulli, wydany przez Ks. Dr. Jana Opielińskiego w Poznaniu (r. 1897), nie zna zaś widocznie rozprawy niedawno ogłoszonej drukiem we Lwowie Ks. Dr. Slósarza. Bardzo dobrze uczynił, że dla ułatwienia przeglądu osnowy użył różnych czcionek a cały aparat naukowy, krytyczny i polemiczny umieścił w dopiskach, których zebrało się aż 1164. Tu i ówdzie są także uwzględnione artykuły, zamieszczone w »Gazecie Kościelnej« i w Dwutygodniku katechetycznym«. Wysłowienie Autora jest bardzo staranne i poprawne. Nie potrzebuję dodawać, że dzieło tego rodzaju jest każdemu kapłanowi niezbędne, jeżeli nie ma popełniać błędów, których następstwa mogą być bardzo doniosłe, jako spowiednik, katecheta lub doradca duchowny. Cena książki jest stosunkowo niska (egzemplarz broszurowany kosztuje 5 koron, a oprawny w półskórek 7 koron). *Ks. Aleksander Pechnik.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Prezentę na opróżnione probostwo w Radowcach otrzymał ks. Klemens Swoboda, proboszcz z Gurahomory i dziekan suczawski

Przeniesiony ks. Michał Baściak, b. administrator w Zaleszczykach, do Kozłowa jako kooperator.

Dyecezya tarnowska.

Konkurs na kanonię przy katedrze tarnowskiej rozpisany do 15. października.

Rekolekcye kapłańskie w Nowym Sączu u OO. Jezuitów odbyły się od 17. do 20. sierpnia, w których wzięło udział 34 rekolektantów

Zmarł ks. Paweł Jende, deficyent, były proboszcz w Żeleznikowej, w 38 roku kapłaństwa, a w 64 życia. — *R. i. p.*

Dyecezya krakowska.

Przeznaczeni: Ks. Walenty Dutka, neopresb., do Ruszczy; ks. Julian Gołąb, neopresb., do Niepołomic; ks. Maciej Jacaszek, neobresb, do Rychwałdu; ks. Franciszek Kliś, neopresb., do Białej; ks. Jan Luberdowicz, neopresb., do Morawicy; ks. Wojciech Paszek, neopresb., do Raciborowic; ks. Józef Pułka, neopresb., do Rybnej; ks. Jan Surowiak, neopr., do Mucharza.

Przeniesieni: Ks. Wojciech Parcza z posady administratora w Kleczy na pos. ekspozyta w Brzeszczach, ks. Franciszek Wiśniowski z Kościelca do Zakopanego; ks. Ignacy Woźniczka z Zakopanego do Myślenic na opróżnioną posadę: ks. Sebastyan Suski z Rychwałdu do Kościelca; ks Aleksander Brożek z pos. admin. w Porębie Wielkiej na pos. wikarego w Kozach, ks. Dr. Paweł Nikiel z Morawicy na pos. wikarego przy kościele

N. Maryi P. w Krakowie; ks. Zygmunt Kulig z pos. wikarego u N. Maryi P. na posadę kapelana i katechety u SS. Urszulanek w Krakowie; ks. Michał Siewierski z Łapanowa na pos. ekspozyta w Waksmundzie; ks. Franciszek Foryś z Nowej Góry do Łapanowa; ks. Jan Karcz z Jordanowa do Mogilan; ks. Wojciech Szmyd z Mogilan do Jaworzna na pos. III. wik.; ks. Franciszek Kacz z Raby wyżniej do Ślemienia; ks. Antoni Kudłacik, z pos. katechety w szkole miej. w Krakowie, na pos. wik. w Jordanowie; ks. Jan Stojanowski z Niepołomic do Podgórza na III. wikar., ks. Franciszek Kozłowski z Andrychowa do Raby wyżniej; ks. Stanisław Juras ze Ślemienia do Zebrzydowic; ks. Józef Szwed ze Zebrzydowic do Brzezia; ks. Władysław Mendyk z Milówki do Andrychowa; ks. Wawrzyniec Smółka z Suchej do Milówki; ks. Józef Migdałek z Mucharza do Suchej; ks. Bartłomiej Kutek z Wieliczki do Żywca, ks. Józef Leja z Żywca do Wieliczki; ks. Franciszek Graca z Raciborowic do Oświęcimia na opróżnioną posadę; ks. Maciej Wazmuz z Ruszczy do Łętowni. ks. Dr. Andrzej Kościółek z Łętowni do Andrychowa; ks. Franciszek Jabłoński z Andrychowa do Skawiny; ks. Wincenty Niedojadło, kapłan dyecezyalny, na pos. wik. w Choczni; ks. Tadeusz Marek z Białej do Wieliczki.

Mianowani: Ks. Kazimierz Paleczek, prob w Graboszycach, administratorem ex currendo parafii Radoczy; ks. Mińkiński administratorem parafii św. Floryana w Krakowie.

Instytucye kanoniczną otrzymali: ks. Ignacy Żyła, dot prob. w Radoczy, na probostwo w Kleczy; ks. Stanisław Stanusiak, wik. w Kozach, na probostwo w Porębie Wielkiej.

Zmarł ks. Dr. Wincenty Smoczyński, proboszcz parafii św. Floryana w Krakowie. — *R. i. p.*

Konkurs na to probostwo rozpisany do końca września b r.

Rekolekcye dla duchowieństwa dyecezyi krakowskiej odbędą się w terminach: 1. w klasztorze Braci Mniejszych w Kalwaryi Zebrzyd. 15, 16. i 17. września; 2. w Seminaryum dyec. krak. 22., 23. i 24. września; 3. w klasztorze Braci Mniejszych w Kętach 6., 7. i 8. października.

Dnia 3. września odbędzie się, jako w pierwszy czwartek miesiąca, **Wspólna adoracya kapłanów** w kościele **św. Marcina** (Żółkiewskie), o godzinie $5^1/_2$ po południu.

VENITE ADOREMUS!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.